



Informatyka w szkole podstawowej – absurd czy konieczność?

Zadzwońłem do szkoły, rozmawiałem z Panią Dyrektorem. Spytałem: czy mój syn (lat 11) może nie uczęszczać na zajęcia z Informatyki? - Chyba nie, przedmiot jest obowiązkowy, ale Pani Dyrektorka dowie się dokładniej w odpowiednich urzędach. Ostateczną odpowiedź dostanę w sierpniu. No to czekam...

Czy aby być dobrym kierowcą należy znać budowę silnika, rozróżniać typy rozłączników amortyzatorów? Czy dzięki znajomości składu paliwa lub odróżniania silnika dwusuwowego od czterosuwowego (?) będę popełniał mniej wykroczeń, jeździł bezpiecznie, a nawet będę sam sobie reperował swojego nowego mercedesa? Dziś już prawie wszyscy są przekonani – że nie. Jeszcze kilkanaście lat temu, aby otrzymać prawo jazdy należało zdać egzamin, na którym część pytań dotyczyła budowy samochodu i innych pojazdów. ABSURD, ale tak było.

Mineło kilka lat i pojawił się nowy absurd w nauczaniu. Wymyślono, że aby za pomocą komputera dobrze pisać, liczyć czy też oglądać obrazki na ekranie monitora należy wiedzieć, jak jest zbudowany komputer, rozróżniać typy procesorów (dwusuwowy czy czterosuwowy), ile jest przycisków na klawiaturze, i do czego który służy (liczba piór w resorze i jaką spełniają rolę) czy też znać podstawy programowania (skład mieszanki paliwowej). I dobudowano do tego ideologię – bo Internet, bo komputer to podstawowe narzędzie do pracy w przyszłości.

No właśnie - narzędzie. Ciekawe, że Ci, którzy wprowadzają do programów szkolnych tzw. informatykę, nie wprowadzają też przedmiotu – budowa długopisów i skład tuszów długopisowych. Równie potrzebnym przedmiotem wydaje się – piła – typy, obsługa (przecież każdy w życiu coś będzie rznął, a w porównaniu z komputerem piła to narzędzie nie mniej skomplikowane, a na pewno niebezpieczniejsze). A co, niech dwunastolatek wie, że piła ręczna w porównaniu z zębatą i łańcuchową... Oczywiście bzdura. Ale jak mowa o narzędziu, które nazywa się komputer, to oczywiście trzeba zrobić z tego oddzielny przedmiot, najlepiej przez 8 lat, 2 razy w tygodniu po godzinie.

Jestem zawodowym, uczącym innych, informatykiem, i wiem, że z punktu widzenia obsługi komputer jest urządzeniem niezwykle prostym – włącz, wyłącz, kliknij... – i jego obsługa cały czas się upraszcza. Przeciętna wieża HiFi jest o wiele bardziej skomplikowana. Moje doświadczenie uczy, że opanowanie komputera przez osobę dorosłą to kwestia kilku godzin, przez dziecko – kilkudziesięciu minut. Następnie wchodzi w rachubę tzw. aplikacje, czyli programy, których używa się na co dzień. Są to zazwyczaj dwie, trzy aplikacje – jakiś edytor tekstu z umiejętnością wstawienia rysunku, liczydło oraz program do surfowania po Internecie. To może wypełnić co najwyżej kilka godzin nauki.

Taką wiedzę należy oczywiście zdobywać. Pytanie gdzie, kiedy i w jakim wymiarze? Gdzie – na lekcjach „prac ręcznych” (tzw... technika). W jakim wymiarze

- 2, 3 godziny w skali roku (w skali szkoły podstawowej i gimnazjum to już 20 godzin). Na zajęciach tych uczniowie poznają różne narzędzia (młotek, piła, maszyna do szycia, komputer) i techniki.

Oczywiście piszę tutaj o znajomości wystarczającej do pisania listów, wypracowań, prowadzenia rachunków, znalezieniu dowolnej informacji w Internecie, a nie składu komputerowego ksiąg czy prowadzeniu administracji Banku lub całego wydawnictwa.

Większość znajomych dzieci na pytanie – co robią na lekcjach informatyki – odpowiada – gramy. Nie winię tutaj specjalnie nauczycieli (choć to temat na inny artykuł), bo naprawdę nie ma czego uczyć dwunastolatka.

Mam przed sobą książkę do Informatyki dla szkół podstawowych i gimnazjów wydaną w roku 2000, a w niej kilka rozdziałów związanych z systemem operacyjnym DOS. Każdy, kto by próbował dzisiaj kupić komputer z tego rodzaju systemem, zdziwiłby się niepomierne, gdyż nie ma tego (antycznego) systemu w sprzedaży. Niby szkoła ma kształcić nasze dzieci, by w przyszłości... Ja to porównuję do uczenia naszych dzieci o właściwościach maszyny parowej i jej możliwościach zastosowania do napędzania urządzeń w roku 2010. Powodzenia!!!! Z systemem operacyjnym Windows będzie dokładnie tak samo.

Ale czytamy dalej: podstawowe pojęcia o komputerach – dyski elastyczne... 5.25 cala.... rzadkie... Te typy dyskietek można zobaczyć tylko u „starszych” informatyków, którzy w głębokich szufladach trzymają z sentymentu zabytki sprzed... dwóch, trzech lat. I tak dalej, i tak dalej.

Nie winię tutaj autorów książek. Oni muszą dostosować treści podręczników do tzw. wymagań „minimum programowego...”, a te z kolei napisali ludzie, którzy uważają, że jak nie odróżnisz dwusuw od maszyny parowej, to na pewno nie będziesz chciał i umiał podróżować. A poza tym, pisanie takich programów nauczania to bezpieczne zajęcie – bo komputery to taka nowoczesność...

Istnieje jeszcze inna przyczyna szaleństwa uczenia dzieci tzw. informatyki – przekonanie rodziców, że jak dziecko spędzi przed komputerem 10 tys. godzin, to na pewno będzie mogło spokojnie studiować na którymś z informatycznych wydziałów wyższych uczelni. W szkole młody człowiek nauczy się trochę programować, tworzyć strony internetowe, uruchamiać szybko komputer i potem będzie miał łatwiej, będzie lepszy od innych. Praktyka pokazuje, że tak nie jest. Kilkugodzinne w ciągu jednego semestru zajęcia z „wprowadzenie do informatyki i programowania” zupełnie wyrównują szanse. A jeżeli młody człowiek zamiast uczyć się matematyki zapoznawał się w podstawówce i ogólniaku z komputerami, to najczęściej nie daje sobie rady na I roku studiów. Bo wiedza zdobyta w ramach szkolnych zajęć z informatyki nie na wiele się przydaje na studiach informatycznych. Cóż, taka jest praktyka.

Komputer w szkole powinien być po prostu tylko narzędziem do lepszej prezentacji wiedzy. Rzutnik, wideo, globus, mapa, magnetofon, komputer – to bardzo podobne i potrzebne pomoce. Nie uczymy dzieci budowy telewizora, nie każemy im zaliczać przedmiotu z obsługi pilota tv, a chcemy uczyć budowy mniej skomplikowanych urządzeń, jakimi są komputer i mysz. Są jeszcze inne powody, aby dzieci nie zmuszać do wysiadania przed monitorem – względy zdrowotne (napromieniowanie, krzywica), psychologiczne (życie wirtualne w świecie wirtualnym)... Ale o tym to może napisze ktoś inny.

PS. Mój syn, gdy się dowiedział, że mógłby nie uczęszczać na zajęcia z informatyki w szkole, bardzo się zdenerwował. I powiedział mi – tatusiu, tego mi nie rób.

*Krzysztof Nowicki
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*

Przedruk z „Dzwonka Jasińskiego”, nr 5/2001

Jak ocenić ryzyko pracy przy komputerze (4)

Obowiązki pracodawcy (cd.)

Ponadto zaleca się, aby:

- w miarę możliwości ograniczać pracę przy monitorach do 4-5 godzin dziennie; zbyt długa praca przy komputerze wpływa negatywnie nie tylko na stan zdrowia fizycznego operatorów, ale też na ogólne ich zadowolenie z pracy;
- pobudzać komunikowanie się i współpracę personelu; sposób wzajemnego ustalenia stanowisk pracy oraz rozdziału obowiązków między personelem powinien pobudzać pracę zespołową, w trakcie której pracownicy mogą wykonywać różnorodne zadania i swobodnie komunikować się, co przeciwdziała narastaniu zmęczenia;
- zapewnić możliwość podnoszenia kwalifikacji; występująca przy pracy z komputerem konieczność ciągłego uczenia się powinna dawać pracownikom możliwość stałego podnoszenia swoich kwalifikacji i rozwoju osobowości, co pracodawca powinien ułatwiać realizując odpowiednią politykę rozwoju skierowaną do personelu;

§ 8

1. Pracodawca jest obowiązany zapewnić pracownikom zatrudnionym na stanowiskach z monitorami ekranowymi profilaktyczną opiekę zdrowotną, w zakresie i na zasadach określonych odrębnymi przepisami.

Pracownicy pracujący przy obsłudze monitorów ekranowych powinni być regularnie poddawani badaniom profilaktycznym, ze szczególnym uwzględnieniem możliwego wpływu czynników szkodliwych na ich zdrowie, zwłaszcza na stan wzroku.

Dodatkowo, z uwagi na konieczność zapewnienia ochrony zdrowia kobietom w ciąży oraz ze względu na uciążliwości związane z pracą przy monitorach ekranowych, rozporządzenie [1] Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie wykazu prac wzbronionych kobietom ogranicza dopuszczalny czas pracy przy monitorze ekranowym dla kobiet w ciąży do 4 godzin na dobę. Nie oznacza to skrócenia dobowego czasu pracy, ale zalecenie, aby pozostała część dobowego czasu pracy pracodawca wypełnił pracą o innym charakterze, która nie jest zabroniona dla kobiet w ciąży.

2. Pracodawca jest obowiązany zapewnić pracownikom okulary korygujące wzrok, zgodnie z zaleceniem lekarza, jeżeli wyniki badań okulistycznych przeprowadzonych w ramach profilaktycznej opieki zdrowotnej, o której mowa w ust. 1, wykazują potrzebę ich stosowania podczas pracy przy obsłudze monitora ekranowego.

Pracodawca jest obowiązany zapewnić pracownikowi okulary korekcyjne do pracy z monitorem ekranowym, jeżeli badanie profilaktyczne wykaże konieczność ich stosowania w pracy z uwagi na stan wzroku pracownika.

Stanowisko pracy z monitorem ekranowym

Rozporządzenie [2] określa, że dla przeprowadzenia analizy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy przy pracy z monitorami ekranowymi ocenie poddaje się stanowisko pracy rozumiane jako przestrzeń roboczą wraz z następującym wyposażeniem:

- a) wyposażenie podstawowe: monitor ekranowy, klawiatura lub inne urządzenie wejściowe, jednostka centralna komputera lub stacja dyskiekiet,
- b) wyposażenie dodatkowe: drukarka, skaner, mysz, trackball lub inne dołączone do komputera urządzenia dodatkowe,
- c) wyposażenie pomocnicze: stół, krzesło, uchwyt na dokument, podnózek.

Przez system komputerowy rozumie się urządzenia wchodzące w skład wyposażenia podstawowego i dodatkowego stanowiska pracy wraz ze stosowanym oprogramowaniem.

Za pracownika uznaje się każdą osobę zatrudnioną przez pracodawcę, w tym praktykanta i stażystę, użytkującą w czasie pracy monitor ekranowy co najmniej przez połowę dobowego wymiaru czasu pracy.

Ponadto ocenie podlegają warunki środowiskowe i organizacyjne, w jakich praca jest wykonywana, w aspekcie zagrożeń dla zdrowia pracownika i uciążliwości, które z tych warunków mogą wynikać.

Na wygodę pracy z komputerem oraz jej wpływ zdrowotny na użytkownika składają się czynniki wymienione na rys. 2. Wszystkie one powinny być brane pod uwagę przy projektowaniu i ocenie warunków pracy z komputerem.

Na prawidłowość ukształtowania i funkcjonowania stanowiska pracy z komputerem mają wpływ (rys. 2.):

- rodzaj prac wykonywanych z komputerem.

Przykłady typowych rodzajów prac wykonywanych przy stanowiskach komputerowych. wprowadzanie danych, pozyskiwanie danych, uaktualnianie bazy danych, przetwarzanie tekstów, projektowanie komputerowe (CAD), programowanie;



- rodzaj wykonywanych prac;
- wyposażenie stanowiska pracy;
- meble;
- oprogramowanie;
- środowisko i przestrzeń;
- czynniki organizacji pracy;
- indywidualna charakterystyka użytkownika.

Rys. 2. Czynniki wpływające na bezpieczeństwo i wygodę pracy z komputerem

- wyposażenie stanowiska pracy: podstawowe, dodatkowe i pomocnicze.

Omówione powyżej składniki wyposażenia mają duży wpływ na produktywność użytkownika, jak i na stopień odczuwanych przez niego uciążliwości oraz poziom występujących zagrożeń dla zdrowia;

- meble.

Jakość ergonomiczna mebli tworzących stanowisko pracy z monitorem i jego otoczenie ma bardzo duży wpływ na poziom wysiłku fizycznego odczuwanego przez użytkownika, jak i na jego samopoczucie psychiczne wpływające na efektywność pracy;

- oprogramowanie.

Oprogramowanie stanowi w wielu przypadkach narzędzie zasadniczo ułatwiające wykonanie pracy oraz decydujące w dużym stopniu o produktywności stanowiska i o obciążeniu psychicznym odczuwanym przez pracownika;

- środowisko i przestrzeń pracy.

Do głównych czynników środowiska pracy przy stanowisku pracy z komputerem zalicza się: oświetlenie naturalne i sztuczne, mikroklimat, hałas, pola elektromagnetyczne i elektrostatyczne oraz jonizację powietrza. Do istotnych czynników kształtujących przestrzeń pracy na stanowisku zalicza się: pozycję ciała przy pracy, przestrzeń czynności ruchowych i pracy wzroku, rozkład elementów stanowiska pracy;

- czynniki organizacji pracy.

Na uzyskiwane wyniki ma duży wpływ organizacja pracy z komputerem, zarówno w ramach pojedynczego stanowiska, jak i w zespole roboczym realizującym zadaną pracę wspomagającą komputerem przez co najmniej połowę dobowego wymiaru czasu pracy;

- indywidualna charakterystyka użytkownika.

Trafny dobór pracownika do pracy wykonywanej z komputerem, jego umiejętności, typ wykształcenia, nastawienie czy ograniczenia psychiczne, silnie decydują o uzyskiwanych wynikach, prawidłowości funkcjonowania stanowiska czy odczuwanej satysfakcji z pracy. Uciążliwości, takie jak: obciążenia wzroku, układu mięśniowo-szkieletowego czy bóle głowy, są na ogół silniej odczuwane przez kobiety, osoby starsze i szczególnie przy tych pracach z komputerem, które są monotonne, mało kreatywne i mało samodzielne.

Monitor

2.1. Monitor ekranowy powinien spełniać następujące wymagania:

a) znaki na ekranie powinny być wyraźne i czytelne

Znaki na ekranie monitora są tworzone na specjalnych matrycach składających się z punktów świetlnych (tzw. pikseli). Im większa jest rozdzielczość matrycy znaku, tym lepsza jest jakość znaku tworzonego na ekranie. Zalecana wielkość znaków jest uzależniona od odległości oczu operatora od ekranu i powinna być tym większa, im gorsze są warunki obserwacji (np. słaby kontrast, odbłaski itp.). W wielu programach wielkość znaków widocznych na ekranie daje się zmieniać, co pozwala na dopasowanie ich czytelności do wymagań wzrokowych operatora.

Zalecana wysokość znaku winna się mieścić w zakresie 2,2-5,0 mm dla typowej odległości obserwacji, która wynosi od 400 do 750 mm. Odległość między wierszami tekstu na ekranie nie powinna być mniejsza niż grubość kreślenia znaku (piksel).

Aby rozróżnić poszczególne znaki, odległość między nimi nie powinna być mniejsza niż 2000 wysokości znaku, natomiast aby możliwe było sprawne czytanie, odległość ta nie powinna być większa niż 5000 wysokości znaku.

Cdn.

[1] Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 września 1996 r. w sprawie wykazu prac wzbronionych kobietom (Dz.U. z 1996 r. Nr 114, poz. 545).

[2] Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 1 grudnia 1998 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe (Dz.U. z 1998 Nr 148, poz. 973).

Jerzy Grabosz, Marcin Sikorski
Wydział Zarządzania i Ekonomii
(rys. K. Pokrzywnicka)

POLITYKA I BIZNES PRZECIW OCHRONIE PRZYRODY (cz. 1)

Motto: *Gumno moje ojczyste!*
„Kordianie i chamie”,
Dobrze żyje ten –
Kto kradnie i kłamie.
(Kabaret „Elita”)

Od pewnego czasu obserwuję, jak ofiarą politycznych manipulacji i gospodarczych eksperymentów staje się III RP także **OJCZYSTA PRZYRODA**, czego dobrym przykładem jest tzw. afera z oliwską Doliną Radości (Trójmiejski Park Krajobrazowy). Być może wydam się Państwu nudny, wymieniając ją kolejny raz na łamach „Pisma PG”, ale odwołuję się do tego przykładu jako do klasyki z naszego regionu. Zdaniem wielu poważnych osób, było to pierwsze precedensowe naruszenie prawa (1997 r.) – za którym, wskutek braku właściwej reakcji gminnych oraz wojewódzkich władz, sprzyjających w najwyższym stopniu prywatyzacji Doliny Radości, pojawiły się inne, podobne afery. „Gazeta Morska”, pisząc w latach 1998-99 obszernie o tej bulwersującej sprawie, ukazała również naganny sposób funkcjonowania służb ochrony przyrody i nieetyczny środowiska biznesu. Uczyniła to, wskazując m.in., jak reprezentowanemu przez niezależnych przyrodników naukowemu i opartemu na prawie podejściu do zagadnienia ochrony środowiska przeciwstawiano frazesy i twierdzenia-uniki o rzekomo niejednoznacznym prawie, nie mówiąc o upolitycznieniu całej sprawy (dlatego nigdy nie doszło do poważnej dyskusji pomiędzy naukowcami – obrońcami i znawcami Doliny, a urzędnikami i biznesmenami – zwolennikami jej bezwzględnego zagospodarowania). Do osób niepodzielających poglądów głoszonych przez biznes i decydentów różnego szczebla, kierowano też przeróżne połajanki (znam to z autopsji). Ta antypryrodnicza i antyspołeczna zarazem polityka lokalnych władz, działająca na rzecz wąskich interesów grupowych, tworzy patologię, za którą wszyscy płacimy (i będziemy płacić w przyszłości) jako podatnicy i mieszkańcy Gdańska.

Ponieważ broniąc dewastowanej Doliny* i szukanowanego przez urzędników jej obrońcy, prezentowałem nieprzejednane, lecz zgodne z prawem i chrześcijańską etyką stanowisko – w ramach tzw. „opluskwania” (modny polityczny termin) publicznie próbowano zrobić ze mnie „fałszywego” świadka i zarzucono mi brak kompetencji, nielojalność, a nawet nieuczciwość. Stąd jesienią 1998 r., jako *persona non grata*, „pożegnałem” organizacje, w których przez 11 lat działałem społecznie na rzecz ochrony gdańskiej przyrody.



Teren dawnej filii Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie – kolejny etap dewastacji: zwożenie śmieci, gruzu itp.



Po tym, jak znany gdański liberalny senator opuścił szeregi obrońców Doliny, lokalny biznes próbował walczyć z niezależnymi przyrodnikami – w zasadzie jedynymi wówczas przeciwnikami dewastacji – m.in. publicznie ośmieszając ich i określając mianem „zwolenników skansenu”. Przypięto im też łatkę osób hamujących ogólny postęp, których ciemnota wyraża się poprzez głoszenie potrzeby ochrony żab itp. Podkreślano przy tym wielokrotnie, że „własność prywatna jest święta”. Warto postawić w tym miejscu pytanie: czy sposób wejścia w posiadanie owej własności poprzez fikcyjny przetarg i naruszenie obowiązujących aktów prawnych o parkach krajobrazowych i ochronie gatunkowej flory oraz fauny, a także np. nieszanowanie prawa wyłącznej własności Skarbu Państwa wód płynących, łamanie przepisów dotyczących ochrony przeciwpożarowej terenów leśnych – to właściwy fundament tworzenia owej „świętości”? Większość osób, do których zwróciłem się z powyższym pytaniem, uznawała każdą transakcję nabycia jakiegось własności, obciążonej piętnem łamania prawa, tzw. „przekręt”, za nieważną od samego początku! Tego samego zdania byli też niektórzy reprezentanci gdańskiej prokuratury („Gazeta Wyborcza”).

Swego czasu część tzw. „liberałów” publicznie zachęcała społeczeństwo do bogacenia się poprzez szeroko rozumianą gospodarczą aktywność. Według nich – prawo nie powinno działać bezwzględnie, stąd można było usłyszeć złotą myśl, że „pierwszy milion dolarów należy ukraść”. Nie wiadomo, czy owo stwierdzenie należy potraktować jako żart, czy też uznać je za poważną sugestię, prowadzącą wprawdzie do występku, ale – jak owi naprawiacze gospodarki twierdzili dalej – *gdy tylko osoby żadne pieniądza wzbogacą się, bezapelacyjnie powrócą na drogę cnoty i poszanowania prawa*. W ten sposób – ich zdaniem – mogłaby powstać polska klasa średnia, będąca podstawową „siłą napędową” naszej gospodarki, analogicznie jak ma to miejsce w innych państwach kapitalistycznych. Powyższe rozumowanie dobrze koresponduje z tym, co wydarzyło się w Dolinie Radości. Tyle że dewastator Doliny nie zdążył wejść na drogę cnoty i poszanowania prawa – bo w czerwcu br. zmarł. Cóż, szkoda człowieka, szkoda też niepotrzebnie zniszczonej przez niego cennej przyrody.

Zakrawający na farsę był wywiad redaktora „Gazety Morskiej” z powołanym przez gdańską prokuraturę biegłym, 83-letnim emerytowanym urzędnikiem i ogrodnikiem z zamiłowania, któremu zlecono dokonanie oceny strat w ekosystemie zdewastowanej Doliny Radości w osadzie Rybaki. Biegły sam przyznał, że przerosło to jego dotychczasowe kompetencje, co potwierdziła jednoznaczna wypowiedź profesora-ekologa z Uniwersytetu Gdańskiego (w samoocenie ów naukowiec uznał siebie za nieortodoksyjnego przyrodnika). Mimo wielu uchybień i braków merytorycznych zawartych w ocenie biegłego, stała się ona wraz z pismem Zarządu Parków Krajobrazowych w Gdańsku (tzw. „drugim”, korzystnym dla dewastatora) podstawą do umorzenia prokuratorskiego postępowania.

Ta sama gazeta wspominała również o szykanowaniu osób „inaczej myślących”, np. poprzez wymówienie jednej z nich pracy pod pretekstem reorganizacji firmy, która ją zatrudniała. Inne lokalne dzienniki pisały o wymienionej aferze bardziej wstrzemięźliwie, a okresowo (Wybory Samorządowe '98), wskutek politycznych nacisków ze strony gdańskiej prawicy, jeden z nich wstrzymał się od publikacji na ten temat (zagadnienie to znam z autopsji). Warto podkreślić, że w sporze o Dolinę Radości po stronie jej obrońców opowiedziało się wielu świątliwych mieszkańców Trójmiasta, o czym świadczyły listy drukowane w lokalnej prasie, przede wszystkim w „Gazecie Morskiej”. Z czasem artykuły „Morskiej” stały się mniej ostre (czyżby też odgórne naciski?) i nie wszystkie listy czytelników dotyczące zagadnienia ochrony trójmiejskiej przyrody zostały opublikowane (to też znam z autopsji).

Dzięki m.in. pracy wybrzeżowych reporterów, w późniejszym okresie lub równocześnie został ujawniony szereg kolejnych nieprawidłowości w dziedzinie ochrony przyrody, stanowiących w znacznym stopniu pokłosie nierozliczonej *de facto* afery w Dolinie Radości:

- nielegalna lokalizacja zabudowy w otulinie oruńskiego parku (unikatowe walory przyrodnicze wymienionego miejsca może docenić wyłącznie kompetentny ekolog, miłośnik i znawca przyrody, nie zaś urzędnik; w tej sprawie ukazał się też apel prof. J. Sampa);
- podcięcie korzeni starodrzewom rosnącym w rezerwacie przyrody „Zajęcze Wzgórze” i dewastacja strefy ochronnej tego obiektu;
- nielegalne wycięcie drzew przy leśnym dukuie wiodącym na Łysą Górę w Sopocie (podobno na szczycie miał powstać jakiś lokal usługowy, w Parku?);
- nieprawidłowa, szkodliwa dla trwałości przyrody rezerwatu lokalizacja wieży widokowej na szczycie Wieżycy (Kaszubski Park Krajobrazowy) (względy komercyjne, nie zaś religijne spowodowały, że ów obiekt otrzymał imię Jana Pawła II (!!), co wywołało sprzeciw wielu osób, uznających to za posunięcie wielce nieetyczne);
- samowola budowlana w rejonie Szemudu – stawianie w lesie drewnianych budynków jako „kapliczek” (Trójmiejski Park Krajobrazowy – TPK);
- niezgodna z przepisami o parkach krajobrazowych lokalizacja fragmentu tzw. „ołtarza papieskiego” w osadzie Matemblewo – TPK (część osób uznała to za przejaw braku szacunku dla Ojca Świętego);
- kontrowersyjna wycinka starych buków w Gdyni (Kepa Redłowska) i planowana wycinka parku w Sopocie;
- dewastacja cennego przyrodniczo lasu łęgowego w Dolinie

Szwabego w Oliwie – Bytowska 4 (powstaje tam parking, wchodzący w skład tworzonego kompleksu gastronomiczno-hotelowego); w planach jest zamiana okolicznych łąk na pola golfowe;

- niezgodne z prawem przekazanie części Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego w okolicach Matemblewa na cele budownictwa mieszkaniowego (wcześniej, bo w końcu lat 80. uczyniono podobnie m.in. w Złotej Karczmi – zmieniono wówczas granice Parku);
- „dzika” wycinka drzew rosnących przy leśnej drodze do Bernardowa (TPK); zdaniem policji, prowadzącej kilkumiesięczne śledztwo, została ona dokonana „nie wiadomo przez kogo” – ustalenie sprawcy zabrało redaktorom „Gazety Morskiej” tylko dwa dni?! (wieść gminna głosi, że na terenie osady – po wyłączeniu jej z Parku – ma powstać luksusowe osiedle dla wysokich prominentów, na wzór tego budowanego w Matemblewie);
- szkodliwa dla środowiska, podyktowana wyłącznie chęcią zysku wycinka starodrzewów w Jaśkowym Lesie (patrz „Pismo PG” 4/2001);
- nieprawidłowa lokalizacja hipermarketów „Géant” (Gdańsk i Gdynia) na samej granicy Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (i w jego otulinie) oraz odprowadzanie z terenu jednego z tych obiektów wód opadowych (z natury zawierających zanieczyszczenia) do Parku (!?);
- niezgodna z prawem i decyzją gdańskiego Sanepidu lokalizacja giełdy towarowej „Rënk” w otulinie TPK – rejon Barńewic;
- zamiast przeniesienia, wyłączenie z TPK komunalnego wysypiska śmieci Gdyni, zlokalizowanego w Łęczycach; TPK jest jedynym takim obiektem chronionym w Polsce, na terenie którego od wielu lat funkcjonowało wysypisko śmieci, i to tak duże. Tworząc śmietnikową enklawę w „sercu” Parku, pozornie pozbyto się problemu. Obecnie miejsce to podzielono także na działki budowlane (!?).

*

Materiały o wadliwie funkcjonującej ochronie przyrody, prezentowane w gdańskiej prasie, mogą posłużyć do badań i publikacji w różnych dyscyplinach nauki (prawo, socjologia itp.), choć do tej pory, z jednym wyjątkiem, o takich nie słyszałem. Mianowicie w 2000 r. na uniwersytecie w Minnesocie (Humphrey Institute of Public Affairs, USA) powstało opracowanie w formie eseju pt.: „*Common Property & Private Ownership: The Case of Joy Valley in Gdańsk*”. Autor opracowania, Krzysztof Borkowski, studiujący na wymienionej uczelni, podkreślił



Zniszczony, zasypany las łęgowy przeznaczony na parking, ul. Bytowska 4. Teren ten podlega ochronie krajobrazowej od 1975



Pan red. Marek Wąs z „Gazety Morskiej” fotografuje poniszczone buki rosnące przy drodze do Bernardowa

w nim m.in. bardzo słaby wpływ lokalnych organizacji pozarządowych o profilu proekologicznym na decyzje dotyczące ochrony przyrody, podejmowane przez lokalny szczebel decydencki. Rzeczywiście – niewielki, wręcz symboliczny wpływ tych organizacji na politykę i gospodarkę miasta jest ewidentną słabością istniejącego systemu (sposobu) rządzenia, który – jako mało (pseudo) demokratyczny – znacznie oddala nas od wejścia do Unii Europejskiej (tego złego obrazu nie zmienia fakt współpracy urzędników z Obywatelską Ligą Ekologiczną przy tworzeniu w Gdańsku ścieżek rowerowych). Natomiast niektóre informacje prasowe o generalnie dobrej współpracy gdańskich urzędów z organizacjami o profilu proekologicznym są dalekie od prawdy.

W 1998 r., jako reprezentant czterech organizacji (PTTK, LOP, SOP i Stowarzyszenia Ochrony Dziedzictwa Starej Oliwy), zaproszony zostałem do Białej Sali Ratusza Głównomiejskiego na spotkanie z przedstawicielami gdańskich ugrupowań politycznych, biorących udział w Wyborach Samorządowych '98. Wygłosiłem wówczas referat o zieleni w Gdańsku (patrz „Pismo PG” nr 8/98). Wszyscy mówcy, m.in. przyszli samorządowcy, wskazywali, jak ważnym zagadnieniem jest ochrona

przyrody, a szerzej – ochrona środowiska regionu gdańskiego. Niestety, składane wówczas deklaracje dotyczące tej ochrony, w zderzeniu z agresywnym biznesem okazywały się w praktyce dnia codziennego przysłowiowymi „gruszkami na wierzbie”. Jedynie oświadczenie zaproszonego wówczas gościa – Pani poseł Ewy Sikorskiej-Treli – a dotyczące absurdu lokalizacji w Gdańsku fabryki polistyrenu, zostało „wprowadzone” w życie. Nie doszło bowiem do realizacji tej niebezpiecznej inwestycji, mimo usilnych starań gdańskiego i francuskiego biznesu, wspomaganego przez sporą część lokalnych urzędników i byłego prezydenta miasta.

Statystyka pokazuje, że w Polsce jedynie 1% (!!!) respondentów wymienia ochronę środowiska jako jedno z priorytetowych zadań państwa. Tymczasem w Niemczech analogiczne badania wykazują, że prawie 95% obywateli uważa wspomnianą ochronę za ważną i decydującą o pomyślnym rozwoju ich kraju.

Czy zatem należy dziwić się, że w Pomorskiem od niejednej wykształconej osoby dorosłej o ochronie środowiska i lokalnej przyrodzie więcej wie statystyczny uczeń gimnazjum? Cdn.

*Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny
(Autor należy do Pomorskiego Koła Lubuskiego Klubu
Przyrodników i Stowarzyszenia Autorów Polskich)
(Zdjęcia autora)*

- * Wilga M. S. 1997. Smutno o Dolinie Radości – akt II. W: Tygodnik „Trójmiasto” nr 40, s. 17-18.
- Wilga M. S. 1998. Smutno o Dolinie Radości – akt II. W: „Pismo PG” nr 2/98, s.32-34.
- Wilga M. S. 1998. Dolina Radości – dolina smutku i nadziei. W: „Gwiazda Morza” nr 16 i 17, s. 42-43.